MAŁGORZATA MUSIEROWICZ

FRYWOLITKI (73)

czyli ostatnio przeczytałam książkę!!!

Wiesz, że mam umrzeć? – spytałem i rozpłakałem się.

Jonatan zastanawiał się przez chwilę. Może wolał nie odpowiadać mi, ale w końcu powiedział:

– Tak, wiem.

Wtedy zacząłem jeszcze bardziej płakać.

– Przecież to okropne. Jak tak może być – pytałem – żeby niektórzy ludzie musieli umierać nie mając nawet dziesięciu lat?

– Wiesz co, Sucharku, nie wydaje mi się, żeby to było takie okropne. Myślę, że ci będzie wspaniale.

– Wspaniale? – zdziwiłem się. – Czy to wspaniale leżeć w ziemi i nie żyć?

– E, tam. To jest tak, jakby tylko twoja skorupa leżała. A ty odfrunie: całkiem gdzie indziej. (...) Do Nangijali. (...) Gdzieś po drugiej stronie gwiazd. (...)

– Tam są jeszcze czasy ognisk i bajek – dodał. – To ci się spodoba. (...)

Długo na mnie patrzył, bardzo miło, jak zawsze. Widziałem, że jest smutny, bo powiedział bardzo cicho, jakby z bólem:

– A ja tymczasem będę musiał żyć na świecie bez mojego Sucharka. Może nawet dziewięćdziesiąt lat!

Astrid Lindgren, największa pisarka naszych czasów, napisała **„Braci Lwie Serce"**, swoją najlepszą książkę (Nasza Księgarnia 1988, przekład Teresy Chłapowskiej) mając już 66 lat. Napisała ją dla wnuka, który bał się śmierci i chyba ta właśnie motywacja twórcza – miłość, a więc współczucie i zrozumienie – sprawia, że książka jest tak przejmująca i piękna. Jest w niej prawda i moc, odwaga jasnej prostoty, urok czystości, surowości, przejrzystości, jest w niej szlachetność, duma i tęsknota, są kontrasty światła i cienia, i wyraźny podział na dobro i zło. W naszych brzydkich, błazeńskich czasach czytelnik zanurza się w tej książce z ulgą i radością, jak w najczystszym z górskich potoków.

Stara pani o świetlistych oczach w twarzy pokrytej pięknymi zmarszczkami, ta pani, która ma ostry język, gdy trzeba kogoś bronić i filuterny uśmieszek, gdy trzeba kogoś osądzić – ta pani jest bardzo mądra i wie wszystko o tajemnicach i tęsknotach ludzkiego serca. Jest w niej – dziś dziewięćdziesięcioletniej – siła, która decyduje o prawdzie wyrazu. Jeśli Astrid Lindgren pisze: *„jasny, pogodny dzień"* – to stwarza jakimś cudem obraz całkiem odmienny od tego, który potrafiłby stworzyć ktoś inny; tak jakby – używając tych samych trzech słów – wywoływała za ich pomocą jedyne w swoim rodzaju napięcie, będące czymś najzupełniej jej własnym; tak jakby pomiędzy tymi słowami zaczynało iskrzyć jej osobiste piękno, odbicie takiego obrazu świata, jaki widzą jej oczy, a raczej: jej serce.

Oto dlaczego wszelkie nasze referaty, recenzje, próby oceny jej książek z reguły mijają się z celem. Nie można nazwać czegoś najbardziej nieuchwytnego w jej twórczości: nie można zdefiniować tego, co się zaledwie wyczuwa, a co przerzuca łuki tęczy między słowem a słowem.

Wzrusza mnie jej miłość dla życia, dla wszystkich jego prostych uroków i zwyczajnych radości, które dla niej oznaczają: kwitnące wiśnie, zielone ścieżki zasypane białymi płatkami, pachnące dzikie róże, miłe leśne doliny, rzeki, poziomki, świeży chleb – i które chciałaby odnaleźć po śmierci, po drugiej stronie gwiazd, w Nangijali,

która nią jest rajem, nie jest też czyśćcem, tylko – inną rzeczywistością poza czasem. I tam ma się duszę i ciało, które cierpią ból i głód, i tam pachną kwiaty, je się chleb i baraninę, pali się ogniska i kocha się ludzi. I tam szumią wodospady, snuje się dym, parskają konie. I tam, za wszystkim, co dobre i piękne, czai się niewymowna groza zła. I tam również trzeba z nim walczyć, i tam *„są rzeczy, które się musi zrobić, bo inaczej nie jest się człowiekiem, tylko nędznym śmieciem"*. W Nangijali też istnieje ból, nienawiść i śmierć – a po tej kolejnej śmierci przechodzi się do rzeczywistości jeszcze innej – do Nangilimy, tam, gdzie jest światło, gdzie znów *„jest jeszcze czas ognisk i bajek"*, gdzie spotykają się nareszcie wszyscy dotąd rozdzieleni, bliscy sobie ludzie, i mieszkają w drewnianych chatach pośród zieleni i kwiatów, pomagając sobie nawzajem.

Opowiadać dzieciom baśnie – po co to się robi? Niektórzy sądzą, że po to, by dzieci oszukać; samemu żyjąc dorosłym, brzydkim życiem, wmawiać dziecku, że musi być dobre, że każdy zły uczynek zostanie przykładnie ukarany, a dobry – nagrodzony. Ale są i tacy, którzy wiedzą, że najłatwiej jest przekazywać dzieciom ważne prawdy i zasady w formie przykładów. I są wreszcie tacy, którzy chcą dzieci umocnić – sprawić, że przestaną bać się zła, i odważą się stawić mu czoło, że odnajdą w rzeczywistości wokół siebie głębszy sens, że zdołają się pogodzić z nieuchronnym tragizmem własnego losu. Dorosły, który opowiada dzieciom w tym ostatnim właśnie celu, budzi zawsze mój podziw.

Jeśli ktoś tworzy dla dzieci, tylko dla dzieci, specjalnie dla dzieci – znaczy to, że dzieci właśnie są dla niego ważne.

Ale jeśli ktoś tworzy specjalnie dla dzieci przez całe długie życie – i tworzy arcydzieło, przepojone prawdą i miłością – oznacza to, że dzieci są dla niego najważniejsze na całym świecie.

W istocie – one są najważniejsze – bo są Przyszłością, a zarazem są tak bezgranicznie bezbronne i ufne, tak bez reszty wydane na łaskę i niełaskę dorosłych, skazane bez odwołania na taki właśnie świat, jaki im dorośli urządzili. Dziecko zginie, jeśli nikt o nie nie zadba, wydane na głód, zimno i choroby. Zostanie zniszczone przez kłamstwo i nienawiść, jeśli nie wskaże mu się drogi miłości i prawdy.

Każda kobieta, która urodziła dziecko i doglądała go przez pierwszy rok jego życia – zna to uczucie grozy, bezsilności i wreszcie skrajnej determinacji na myśl o wszystkim, co na dziecko czyha. Zna też poczucie odpowiedzialności za jego losy, zdrowie, bezpieczeństwo – i za jego rozwój duchowy.

Astrid Lindgren, matka dwojga dzieci, rozumie to wszystko doskonale. A dzięki wielkości i wspaniałości jej ducha to poczucie odpowiedzialności rozprzestrzeniło się z jej własnych dzieci – na cudze; na wszystkie dzieci świata. Wszystkie dzieci bowiem są do siebie podobne: tak samo bezbronne. To poczucie odpowiedzialności sprawiło, że w miarę upływu własnego życia Astrid Lindgren pisze coraz bardziej prawdziwe baśnie. Nie oszukuje dzieci także w powieści „Bracia Lwie Serce": *„Od świtu do zmierzchu nic tylko krew, strach, śmierć"*. W tej baśni wszystko jest jak w życiu: bo tyrani naprawdę boją się najbardziej, marzenia o wolności ziszczają się naprawdę, miłość naprawdę zdolna jest przenosić góry i pokonywać straszliwe przeszkody. Astrid Lindgren nie kłamie – a jej słowa mają taką wagę i moc dlatego właśnie, że ona sama jest silna, mężna, mądra i pełna miłości – jest wielka.

Wyrasta się z dzieciństwa nieuchronnie; wyrzuca się za małe kurteczki, zdarte buciki. Dzieciństwo i książki dzieciństwa pozostawia się daleko za sobą – lecz nigdy nie traci się ich z oczu. To dziecko, którym kiedyś byliśmy, żyje w nas do samej śmierci, a te książki, nad którymi śmialiśmy się i płakali, są tworzywem, z którego buduje się i wzrasta nasza dorosła dusza.

Doprawdy, kiedy człowiek zda sobie sprawę z tego, ile milionów dzieci Astrid Lindgren wychowała, pocieszyła, podniosła na duchu, skierowała na właściwą drogę, ilu dała oparcie, wiarę w dobro, ile z nich utwierdziła w pragnieniu wolności i prawdy – trudno mu się oprzeć myśli, że ta pisarka jest postacią opatrznościową. ❑

Ruski hak a sprawa polska

GRZEGORZ PRZEBINDA

W polskiej tradycji językowej pojęcie „ruski miesiąc" jest używane przynajmniej od początku XVII wieku, najpierw we frazeologizmie „długi jak ruski miesiąc", a potem coraz częściej funkcjonuje już ono w kontekście raczej złowróżbnym: „Obyś ruski miesiąc popamiętał!" Najpierw „winien" był rosyjski kalendarz juliański, który sprawiał, że „ruski miesiąc" wydawał się dłuższy aniżeli „miesiąc polski", potem być może swój wpływ wywarły nielatwe nasze wzajemne stosunki. Trzeba też zauważyć, że w okresie miesięcznego oblężenia polskiego wówczas Lwowa przez armię Ukrainy Zachodniej w listopadzie 1918 r. powiedzenie „Obyś ruski miesiąc popamiętał" nabrało dla obu walczących stron znaczenia jeszcze bardziej złowrogiego.

Dzisiaj jednakże określenie „ruski miesiąc" wywołuje w Polaku całkiem inne skojarzenia. Dręczeni w PRL już od piątej klasy tak zwanym „ruskim językiem", jesteśmy święcie przekonani, że epitet „ruski" stanowi pogardliwy ekwiwalent przymiotnika „rosyjski". Jednakże w książce Pomianowskiego „ruski" oznacza zarówno „rosyjski", jak i „ukraiński" i „białoruski", a może nawet „litewski". Zarazem epitet traci tutaj swoje pejoratywne znaczenie i staje się – przynajmniej w postulacie – kamieniem węgielnym polskiej polityki zagranicznej. Mówiąc „Ruski miesiąc z hakiem", należy bowiem pamiętać, że „hakiem" polskiej polityki wschodniej winna być teza: „Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy". Jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało, powyższa teza przybiera również inne brzmienie: „Nie ma wolnej Rosji bez wolnej Ukrainy". W tej opinii Pomianowski rozwija i stosuje do aktualnej rzeczywistości idee paryskiej „Kultury": Jerzego Giedroycia oraz Juliusza Mieroszewskiego.

CZY ROSJĘ MOŻNA POJĄĆ?

Poniżej jednak chciałbym się skupić na jeszcze innym aspekcie tej przejrzystej i napisanej wyborną polszczyzną – w końcu jest to dobra tradycja Stanisława Mackiewicza – książki. Jej podstawowy dylemat, jakże ważny zarówno dla współczesnej Polski, jak i Ukrainy oraz samej Rosji, może brzmieć również następująco: Czy Rosja ma szansę stać się krajem racjonalnym?

Niektórzy Rosjanie do dziś uparcie twierdzą, że aby zrozumieć ich ojczyznę, należy stosować miarę nieracjonalną. Mową wiązaną wyraził to Fiodor Tiutczew, pisząc słynne słowa: „Rozumem Rosji nikt nie pojmie". I rzeczywiście, mało było po Tiutczewie takich epok w dziejach kraju, które zasługiwałyby na pozytywne miano „okresów racjonalnych". Podobnie zresztą sądzi nie zrozumiany przez wielu z nas Aleksander Sołżenicyn. Polskim, wcale licznym nieprzyjaciołom Sołżenicyna warto polecić jeden z jego nowych tekstów, zatytułowany „Kwestia rosyjska u schyłku XX wieku". Jego główna teza głosi, że większość rosyjskich nieszczęść trzechsetletniego okresu Romanowów (1612-1917) wynikała z ich absurdalnego imperialistycznego ekspansjonizmu. Autor „Archipelagu Gułag" jest przeto zwolennikiem Rosji mądrej, czyli samoograniczającej się, która będzie defensywnie nastawiona na ekonomiczny rozwój kraju. Sądzi zarazem, że taki rozwój musi być poprzedzony moralną odnową, potępieniem komunizmu i rezygnacją z imperializmu. Pomianowski, który jako Michał Kaniowski wybornie przetłumaczył przed laty dla Instytutu Literackiego Sołżenicynowski „Archipelag", doskonale też wyczuwa ogólnego ducha światopoglądu jego autora. W szkicu „Połakożerca" odnosi się polemicznie do tezy nie wymienionego z nazwiska działacza „Solidarności", który był (czy jest nadal, tego nie wiemy) przekonany, iż główną czynność autora „Archipelagu Gułag" stanowi szczerzenie zębów na nas, Polaków: *„Ten wasz Sołżenicyn to przecież polakożerca. jego »Archipelag Gułag« jest pełen napaści na Polskę"*. Odpowiedź Pomianowskiego ma nie tylko filologiczny wymiar: *„Naprzód zrobiło mi się przykro, ale bardzo prędko poczułem coś w rodzaju zawiści. Więc ten człowiek nie czytał książki i ma jeszcze przed sobą to przeżycie! Ciężkie, ale nieporównane, nie do zapomnienia. Potem przyszła refleksja, że nie tylko ów redaktor tak myśli. Autor »Archipelagu« i »Kręgu« był przedmiotem gwałtownej kampanii potwarzy i coś z tych kalumnii zostało w potocznej opinii. Zapracował sobie na to. Książki Sołżenicyna, te parę tysięcy kartek papieru, miały większą wagę niż wszystkie razem cegły wydawnicze, wypalane przez 70-lecie komunizmu. Ba, większą niż kamienie muru berlińskiego – i to one przeważyły szalę historii. Nikt z czytelników tej książki nie znalazł w niej bodaj jednego słowa pogardy czy niechęci do Polaków. Owszem, jest w »Archipelagu« jedna taka stronica, gdzie o Polsce mowa. (...) rzecz dzieje się w łagrze Ekibastuz, gdzie autor wziął udział w głodowym buncie"*.

Dalej idzie Sołżenicynowski pełen podziwu opis polskiej dumy inżyniera Jerzego Węgierskiego, który, z jednej strony – jako kierownik robót był cichy i wyrozumiały, ale gdy tylko doszło do buntu głodowego więźniów, to sam nie tylko wziął w nim udział, lecz zarazem wykazał w głodowaniu największą konsekwencję i upór. Sołżenicyn po latach wyrażał Polakowi Jerzemu Węgierskiemu szczerą rosyjską wdzięczność, twierdząc, że *„para unosząca się nad gorącą kaszą nie mogła mu przesłonić obrazu bezcielesnej Wolności"*. Pisarz dodawał, że zrozumiał w tamtym momencie: *„na czym polegał sekret polskich powstań, tak pełnych zapamiętania"*.

NIE SZUKAJMY TAM TYLKO BLIŹNIAKÓW!

Odpowiedź na pytanie, czego Polska powinna się od Rosji domagać, winna brzmieć, zdaniem Pomianowskiego, następująco: Niczego, ale to absolutnie niczego, prócz rezygnacji z imperialnych roszczeń względem Polski, Litwy, Ukrainy i Białorusi. Autorowi wcale jednak nie chodzi o to, aby za naszymi, ukraińskimi i białoruskimi plecami powstał jakiś abstrakcyjny nieimperialistyczny moloch, który swoich obywateli nadal będzie gnębił w więzieniach, uprawiając jednocześnie ekstensywny komunistyczny model gospodarki. Można być zarazem przekonanym – choć Pomianowski powinien to chyba jeszcze mocniej podkreślić – że nie chodzi też o poparcie dla takiej struktury, która w warunkach rosyjskich wprowadzi tzw. „chiński model rozwoju". Ta idea, która przed paru laty w wywiadzie dla „TP" wyśmiał Bułat Okudżawa, polega na chęci stworzenia gospodarki rynkowej pod przywództwem partii komunistycznej. Takie zresztą były początkowe cele Michaila Gorbaczowa. Pomianowski jednak wie, że wielkie Imperium tylko wtedy zrezygnuje z ekspansjonizmu, gdy zdoła uporządkować ekonomicznie i politycznie swoją wewnętrzną przestrzeń. Współcześni rosyjscy komuniści z doktorem Ziuganowem na czele zamierzają powrócić do bolszewickiego modelu gospodarki, rujnującego zarówno środowisko, jak i obywateli. Jest również logiczne, że nie mogą zrezygnować z terytorialnych zakusów względem Ukrainy i Białorusi. Pomianowski bardzo przestrzega, abyśmy nie wierzyli komunistyczno-żyrynowskim „przyjaciołom Polski", którzy dzisiaj lekką ręką „oddadzą" nam ukraiński Lwów i litewskie Wilno... Bo gdy ten „dar" przyjmiemy, za parę lat „nasze miasta" znów powrócą do Sowieckiej Macierzy.

Zbyt mało jednak, jak śmiem sądzić, podkreśla autor fakt, że nieimperialistyczna Rosja – której przedstawicielami są, według niego, m. in. dwaj Aleksandrowie: Lebiedź oraz Sołżenicyn – musi być zarazem Rosją zasobną i dającą wolność swoim obywatelom. Ponieważ jednak jednym z głównych bohaterów książki jest właśnie Aleksander Sołżenicyn, można być stuprocentowo pewnym, że polskiemu autorowi jest bliska powyższa hierarchia wartości. Co zresztą sam autor potwierdza, pisząc, że w *„fundamentach każdej tyranii jest puszczony w ruch mechanizm samobójczy"*.

Słusznie chwaląc Gustawa Herlinga-Grudzińskiego za jego uparte poszukiwanie na „nieludzkiej ziemi" Rosjan-ludzi, Pomianowski zarazem odrzuca przestarzałą tezę Zenona Mielnickiego (pseudonim Wojciecha Karpińskiego) o odwiecznym przekleństwie ciążącym nad Moskwą i Petersburgiem. Autor „Haka" sądzi zarazem, że w Rosji nie powinniśmy szukać wyłącznie pokrewnych „Gazecie Wyborczej" i Unii Wolności bliźniaków w rodzaju Jegora Gajdara, Grigorija Jawlińskiego czy Borysa Niemcowa. Są to postacie bardzo ważne, ale naszymi sprzymierzeńcami mogą być również nieimperialistyczni rosyjscy narodowcy w rodzaju Aleksandra Sołżenicyna: *„Przypomnę, że to on powiedział: »Trzeba zrezygnować z agresji, a nawet przestać o niej myśleć, uwolnić wszystkie narody, które tego pragną i zająć się celami wewnętrznymi«. 8 czerwca 1995 roku odwiedziłem Sołżenicyna w Moskwie i zapytałem, czy zarzeka się tych słów. Odpowiedział, że ani myśli"*....

Ten ascetyzm polskiego autora! Kiedyż opisze on dokładniej swoją wizytę u Sołżenicyna? Przed którym jeszcze z Polaków, prócz Jerzego Pomianowskiego, drzwi domu Aleksandra Sołżenicyna stoją zawsze otworem?

Z CZYM NALEŻY SIĘ SPIERAĆ?

Głównie z tym, że autor prawie zupełnie pominął kwestię wejścia Polski do NATO, uznając ją widocznie za mniej istotną od racjonalnej polityki względem Rosji. Z tym jednak nie można się zgodzić, są to bowiem dwa nierozłączne problemy i nasz wielki sukces w kwestii NATO powinien być teraz dopełniony jakimś podobnym sukcesem w polityce względem Rosji. Okcydentalna i fałszywa teza naszych polityków, iż polska polityka względem Rosji może się ograniczyć do rozmów w Warszawie, Brukseli i Waszyngtonie, nie powinna być jednak zastępowana tezą, że ta polityka może być kształtowana wyłącznie w Warszawie, Moskwie, Mińsku, Wilnie i Kijowie... Ale może się mylę, może autor celowo nie pisze o NATO, aby nie rozrzedzać tak przecież ważnego dla Polski tematu? W końcu o tej kwestii wypowiada się u nas praktycznie każdy, kto tylko pióro umie trzymać w garści.

Główna teza Pomianowskiego – który opis działań rosyjskiej mafii wielkodusznie pozostawił do dyspozycji innych wybitnych polskich piór – brzmi następująco: *„Piszący te słowa parokroć radził rodakom dzielić z grubsza rój rosyjskich partii na dwa tylko stronnictwa: rosyjskie i sowieckie. Inne subtelniejsze podziały uważam za daleko mniej ważne dla Polski"*. Przypomnijmy, że „stronnictwo sowieckie" oznacza dosyć, niestety, liczny zbiór takich współczesnych polityków Rosji, którzy dybią na niepodległość sąsiadów. Należą tu między innymi dwaj sojusznicy, mający za sobą poparcie licznej grupy wyborców: prawnik-poliglota Władimir Żyrynowski oraz doktor nauk filozoficznych, absolwent Akademii Nauk Społecznych przy KC KPZR – Giennadij Ziuganow.

JERZY POMIANOWSKI, „RUSKI MIESIĄC Z HAKIEM". Wstęp Jerzego Giedroycia. Wydawnictwo Dolnośląskie. Wrocław 1997.

galeria
ANTYK
KUPUJEMY-SPRZEDAJEMY
obrazy, meble stylowe, rzeźby, zegary, srebra, szkło, porcelanę, biżuterię, rysunki, grafikę, książki i pisma o sztuce, pocztówki, starocie
Możliwość wyceny i odbioru bezpośrednio u klienta.
bezpłatna wycena i transport
31-112 KRAKÓW,
ul. Smoleńsk 22,
tel. 422 26 32
zapraszam pn. - pt. 10-18
Bielaiew Obrz.

W PRENUMERACIE REDAKCYJNEJ: TANIO, SZYBKO, PEWNIE!

Co tydzień „Tygodnik Powszechny" w skrzynkach pocztowych! Dla członków klubu „TP" bonifikata w muzeach, teatrach, operach, biurach turystycznych. Informacje o Kanie Klubu „TP" podajemy w oddzielnym komunikacie.

Serdecznie zapraszamy do prenumeraty redakcyjnej!

Warunki prenumeraty w I kwartale 1998 roku:

Ilość egz.	Cena 1 egz.	Cena prenum. 1 egz. w I kw. 1998
1	2 zł	26 zł
2	1 zł 90 gr	24 zł 70 gr
3 do 4	1 zł 85 gr	24 zł 05 gr
od 5 do 9	1 zł 80 gr	23 zł 40 gr
od 10 wzwyż	1 zł 70 gr	22 zł 50 gr

Cena i sposób płatności w prenumeracie w I kwartale wynosi 26 zł. Cena prenumeraty zagranicznej wynosi 104 zł. Do dopłacenia brakujące pieniądze przekazujemy Obcy.

Redakcja pokrywa koszty przesyłki pocztowej. Szczegółowe informacje dotyczące prenumeraty zagranicznej znajdują się co najmniej dwóch egzemplarzach „TP". Warunki w jednym obok.

Termin opłat na I kwartał do 15 grudnia 1997 roku.

Wpłat dokonywać: [illegible] Kraków, ul. Wiślna 12, w godz. [illegible]

Prenumerata zagraniczna [illegible] Kraków, ul. Wiślna 12, w godz. 10.00 - 16.00.

Wpłaty można także przesyłać pocztowym przekazem wraz z kuponem.

TYGODNIK POWSZECHNY, 31-007 Kraków, ul. Wiślna 12.

Prenumerata
TYGODNIK POWSZECHNY

Prenumerata
TYGODNIK POWSZECHNY

☐ – 26 zł prenumerata w I kw. 1998
☐ – 104 zł prenumerata długoterminowa
styczeń – grudzień 1998

imię.....
nazwisko.....
adres.....
.....
.....

Prosimy o czytelne podanie imienia, nazwiska oraz adresu. Prenumeratora

Prenumerata
TYGODNIK POWSZECHNY